Poczta opłacona gotówką.

Nr. 186 Marzec 1937 r. Rok XIV

PATRIA

ORGAN NIEZALEŻNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM:
Polskiej Koordynacji Duchowej
i obronie sfer pracujących

REDAKCJA i ADMINISTRACJA czynne od 9 r. do 8 w.	Warszawa Traugutta 3 m. 8. Telefon № 640-39.	Prenumerata kwartalna zł. 1 KONTO CZEK. P.K.O. 2440 Konto rozrach. pocztowe 400

Treść numeru:

POMYŚLNY ZWROT

Deklaracja płk. Koca jest zwrotnym politycznym krokiem grupy, która po zamachu majowym postawiła na pierwszym planie zagadnienia ustrojowe i obronne Polski, a nad sprawami polskiej organizacji kulturalnej i ekonomicznej nie wiele zastanawiała się.

Sprawy te leżały u nas wprost odłogiem, a „obce agentury“ nie tylko ekonomicznie obdarły nas ze skóry przez ostatnie 10 lat, lecz zupełnie opanowały nasze centry mózgowe, mające czuwać nad naszą kulturą.

Dopiero dwa fakty: wejście na widownię Nowej Polski, Czynnika niezwiązanego z dawnym obozem socjalistycznym i wybory łódzkie — umożliwiły otworzenie klapy bezpieczeństwa, którą jest i będzie dla Polski przez szereg lat — deklaracja płk. Koca.

Jako pismo, stojące stale na gruncie sprawiedliwości społecznej i propagujące poza tem konieczność ostrej walki z marksiz-

mem, — witamy deklarację płk. Koca, jako zapowiedź i początek walki z psychozą socjalistyczno-komunistyczną w Polsce.

Witamy tę deklarację, jako początek nowej ery dla naszych stosunków społecznych, w których państwowa myśl polska będzie stopniowo wyzwalana z pod nacisku opiekunów, związanych duchowo z obozem nieumiejącym dostosować się dzisiaj do nowych prądów w społeczeństwie polskim.

Tysiące razy pisaliśmy i udawadnialiśmy, że tolerowanie u nas socjalizmu jest kultywowaniem komunizmu. Ale czyż można było przekonać b. socjalistów, którzy obejmując stanowiska premierów, mogli z okien pałacu Rady Ministrów obserwować skutki swego dalszego kompromisu z grupą, dzięki której płynęła i płynie szeroką falą na całą Polskę gangrena nienawiści klasowej?

Deklaracja płk. Koca, który pierwszy miał odwagę publicznie potępić walkę klas i w ten sposób stanął po drugiej stronie bariery — daje nam możność odseparowania się od tych państwowców o uśpionych uczuciach narodowych, którzy nie rozumieją jeszcze, że naród polski był i jest od szeregu lat obiektem wyzysku ze strony mniejszości narodowych, które nie tylko umiały zaostrzyć nasze waśnie stanowe i partyjne, ale lepiej niż my zorganizowały się wewnętrznie w oparciu o dużą pomoc z zewnątrz Polski.

Pewna suchość form deklaracji płk. Koca wynika z trudności założeń, które należało w opinię publiczną wtłoczyć, a jednocześnie zbytnio nie podrażnić przeciwników nowego kierunku politycznego. Innym tonem mogli przemawiać u siebie przywódcy narodowi, mający oparcie w milionach swoich zwolennikach, a innym musiał przemawiać płk. Koc, który rzucił program i zaczyna dzisiaj żmudną i trudną akcję zbierania członków O.Z.N. i doboru odpowiednich współpracowników.

Jako pismo niezależne, w tej mobilizacji opinii publicznej, całym sercem życzymy płk. Kocowi powodzenia, licząc, że nie otoczy się On elementem luźno z polskością związanym, a wpływy pieniężne O.Z.N. na propagandę nowego ugrupowania nie będą miały swych źródeł w kasach finansistów i karteli, a cała akcja będzie oparta na ideowych i ofiarnych szeregach zwolenników Zjednoczenia Narodowego.

Uważamy także, że tylko dzięki zwykłemu przeoczeniu, po słowach deklaracji płk. Koca „Polska zawdzięcza swe powstanie Józefowi Piłsudskiemu" nie dodano słów: „zaś Józefa Piłsudskiego Polska zawdzięcza Bogu i siłom ofiarno-twórczym całego narodu polskiego".

Są w Polsce typy zawziętych antagonistów partyjnych na lewicy i na prawicy, ale tych już nikt nie przekona i nie zjednoczy.

H. O.

O nowy okres w literaturze polskiej

W dniu 2 marca r. b., w Krakowie, w sali Collegium Novum Uniw. Jagiellońskiego, pod powyższym tytułem, —wygłoszony został przez prof. Jana Bełcikowskiego odczyt, który w streszczeniu podajemy.

Żyjemy pod hasłem Obrony Kraju. Hasło to, rzucone przez Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, Marszałka Śmigłego Rydza, zdołało już ożywić i zapalić ważne odcinki pracy wojskowej i cywilnej, ale w najmniejszym, w najsłabszym może stopniu poruszyło ono sfery literacko-artystyczno-naukowe.

Literatura, Sztuka, Nauka, pojęta jako Polska Organizacja Duchowa, prawie, że nie istnieją.

Mamy, na wyżynach stojącą, obronę Polski zbrojnej, lądowej, powietrznej, morskiej; gorzej przedstawia się stan polityki wewnętrznej kraju, jeszcze słabiej wygląda obrona Polski pod względem gospodarczym, ale już w stanie najwyższego rozprzężenia, poprostu, nierządu prawdziwego, powtarzam, ulicznego nierządu, znajduje się obrona Polski Duchowej, tej Polski niewidzialnej, tysiącletniej, tego mistycznego ciała Polski.

Stanęliśmy, jak to już miałem odwagę stwierdzić w № 184 „Patria": „W obliczu duchowego rozbioru Polski".

Ale właściwie, dzieje się w oczach naszych coś jeszcze bardziej dramatycznego, upokarzającego, prowokacyjnego.

Oto jesteśmy świadkami stałego, systematycznego, bezczelnego fałszowania, plugawienia, profanowania polskości w polskiej literaturze i w polskiej prasie literackiej, (patrz chociażby artykuły o Janie Sobieskim, Boy-Żeleńskiego, w „Wiadomościach Literackich", lub słynne walki W imię prawdy historycznej", p. Olgierda Górki, w dawnym „Pionie", lub entuzjastyczne okrzyki na temat tych walk, p. Kaden-Bandrowskiego, na łamach dawniejszej „Gazety Polskiej", a dalej powieści Jalu Kurka, Wasilewskiej, nawet Kruczkowskiego... i t. d.).

Mimowoli doznajemy tych samych wrażeń, jakich doznawał On, wielki męczennik, a potem bojownik za wolność Polski, marszałek Józef Piłsudski, w szkole rosyjskiej w Wilnie, gdy pisał w swoich pamiętnikach (nieuznanych przez Rocznik Literacki): „wszystko, co dla duszy dziecięcej było święte i drogie, podane było pogardzie i poniżeniu"...

Podkreślam z całym naciskiem: żadne masowe, (partyjne) wyroki potępienia jednych stanów, np. szlachty, jak również żadne masowe gloryfikacje innych stanów, chłopów, mieszczan, robotników i t. p., nie dadzą się pogodzić z polskim sumieniem, które w opinii polskiej literackiej, czy nie literackiej, było i będzie czynnikiem decydującym.

Sumienie polskie! To sumienie, które Mickiewicz zwał swoim geniuszem właściwym! Czy wspominają coś o nim p.p. profesorowie naszych uczelni wyższych, czy zastanawiali się nad nim nauczyciele szkół średnich?

Niestety, w przemądrzałych, w przeładowanych erudycją bezduszną, studiach nad epoką romantyczną profesorów naszych, nie znajdziesz prawie słowa o polskim sumieniu, nie znalazło się też dlań miejsca w programach szkolnych.

I tu, w tym złowrogim zaprzepaszczeniu sumienia narodowego bierze początek cała niszczycielska, jakaś czerwono-armejska, robota naszych profesorów literatury polskiej i naszych, wspomnianych wyżej, literatów.

Oskarżyłem ich, w wywołanym, poprostu, rozpaczą, liście do Pana Prezydenta Rzplitej Polskiej i do wszystkich członków Rządu, o zmarnotrawienie duchowego Skarbu Polski.

I dziś powtarzam to oskarżenie, stwierdzam raz jeszcze.

Stwierdzam, że ci panowie profesorowie nie umieją zupełnie myśleć kategoriami naszego wielkiego romantyzmu, kategoriami Bytu polskiego.

Wszak o potędze, zaprawdę, bosko-dynamicznej, objawieniowej tego okresu, najmniej, właśnie, świadczą dzieła pisane Mickiewicza, np., lub Słowackiego.

Wszak oni sami i ten sam Mickiewicz, tenże Słowacki, nie przydawali tym dziełom wartości zasadniczej. Ale widzieli tę swoją wartość niezniszczalną w tej „mocy fatalnej, która zjadaczy chleba w aniołów przerobi".

A więc wszelki, kto choć trochę sumiennie przystępował do badań nad dynamiką duszy polskiej, odrazu poczynał operować kategoriami nie tyle Wiedzy, ile Bytu, i do dzieł „literatury" polskiej zaliczał już i ludzi żywych, ludzi-Bytu.

A więc tymi kategoriami Bytu należało już myśleć w literaturze po zjawieniu się Szczepanowskiego, Lutosławskiego, poniekąd Artura Górskiego i innych, a już tym bardziej, po tym najwyższym wcieleniu się polskiej energii literacko duchowej, w osobie Józefa Piłsudskiego.

A tymczasem, o dziwo, mamy takich p.p. profesorów uniwersytetów, którzy o dziełach Józefa Piłsudskiego słyszeli coś niecoś, przez radio i z... nekrologii.

Po wykazaniu innych jeszcze objawów, stwierdzających istnienie groźnego dla obrony Państwa chaosu i zamętu w naszych sferach literackich, prof. J. Bełcikowski, w konkluzji odczytu swego, wystąpił z wnioskami:

1) wyłonienia z tych, właśnie, sfer literacko-zawodowych i literacko-niezawodowych (samorodnych) specjalnej grupy, która z czasem pełniłaby zadania Polskiej Organizacji Duchowej,

2) uruchomienia przy wyższych uczelniach oraz przy liceach oddzielnych studiów (seminariów, czy kursów) nauk Bytu Polskiego.

SPOTKANIE Z W. KORFANTYM w 1918 R.

Wynurzenia W. Korfantego na łamach „Odnowy", któremu, jak i Witosowi, śni się jeszcze suwerenność, a który dzisiaj na wzór naszych socjalistów, nawołuje swoich „chrześcijańskich" partnerów do konsolidacji „na podstawie demokracji" — przypomniały mi spotkanie się z tym byłym trybunem ludu w przełomowych dniach listopada 1918 r.:

Nieprzebierająca w argumentach agitacja skłoniła kilku młodzieńców, na czele z członkiem P. O. W. Stanisławem Raszewskim, do uplanowania rewolwerowego zamachu na Komendanta Piłsudskiego (p. № 156 „Pro Patria").

Po zlikwidowaniu przezemnie tego szaleńczego zamiaru, dla uspokojenia rozpolitykowanych i podnieconych do najwyższego stopnia mieszkańców stolicy, wydałem odezwę-plakat, kończącą się słowami: „wzywamy wszystkie partie polityczne i cały naród do jedności".

W nocy, z soboty na niedzielę (na 24 list. 1918 r.), w czasie plakatowania na murach miasta tej odezwy, udałem się do W. Korfantego (mieszkającego w Hotelu Europejskim) i powołując się na powagę sytuacji, wyłożyłem mu swój pogląd na konieczność zgodnej współpracy grup narodowych z socjalistycznymi, pod zwierzchnictwem Komendanta Piłsudskiego.

Jednakże na drugi już dzień W. Korfanty szukał innego rozwiązania, gdyż wystąpił, jako czołowy opozycyjny mówca, na wiecu w Cyrku przy ul. Ordynackiej, gdzie omal nie zginął od strzałów przeciwników politycznych.

Tylko więc szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięczamy, że pierwsze dni naszej niepodległości nie były splamione przelaniem krwi bratniej.

H. Olszewski.

Pogodzenie zasad etatyzmu z teorią liberalizmu ekonomicznego

Świat dzisiejszy, jakkolwiek nie prowadzi walki orężnej, prowadzi ją prawie na całym terenie międzynarodowym na tle ekonomicznym.

Walka ekonomiczna na terenie wewnętrznym istnieje tylko w państwach ekonomicznie źle zorganizowanych, do liczby których i Polska należy.

Zasada, „w jedności siła", pojęta materialistycznie — spotęgowała tworzenie u nas i doprowadziła do nadmiaru organizacyj zawodowych i kapitalistycznych. Organizacje te, mając wspólne żywotne interesy, łączą się, tworząc cały szereg nowych organizacyj, a wszystkie one skoncentrowane głównie w miastach, uderzają w interesy roli i stawiają ją poza nawiasem wszelkich wpływów na kształtowanie się stosunków ekonomicznych w Polsce.

A stosunki te ułożyły się u nas obecnie wysoce nienormalnie i jesteśmy dziś świadkami:

1) Walki pracy z kapitałem,
2) Walki kapitału z Państwem o opłacalność i prawo własności,
3) Walki Państwa z pracą o posłuszeństwo,
4) Walki Państwa z opozycyjnymi stronnictwami politycznymi,
5) Walki stronnictw między sobą.

Czyżby tylko rozrost organizacyj był tak szkodliwy, że aż tyle walk u nas spowodował? Jest oczywistem, że organizacje tworzą się tam, gdzie jednostka poradzić sobie nie może.

Naogół jest to pewien system walki kapitału na niekorzyść mniejszego posiadacza, który zmusza go do porzucenia swego warsztatu pracy wskutek nieopłacalności i zaciągnięcia się w szeregi poszukujących pracy.

System ten, ogólnej walki, powoduje masowe bezrobocia i zmusza Państwo i wszystkich obywateli do żywienia milionów bezrobotnych.

Pozatem, niezdrowy taki system podnosi ceny własnej organizacji towarów na niekorzyść pozostałej ludności, wytwarza ogólną, wysoce niezdrową, atmosferę moralną w ośrodkach skupionych i nad wyraz kosztowną kontrolę państwową we wszystkich dziedzinach gospodarczych.

I. IDEA PROGRAMU

Ideą moją jest stworzyć formułkę krótką, zwięzłą, opartą na sprawiedliwości, konieczności państwowej i moralności, określającą — czy decyzje rożnych organizacyj — aż do parlamentu włącznie, mogą zbyt głęboko wkraczać w cudzą własność.

Organizacja jest potrzebna, lecz prawo rozporządzania swym majątkiem winno być inne dla organizacyj i kapitałów zorganizowanych, a inne dla własności prywatnej, w której właściciel osobiście zabiega i jest tym funkcjonariuszem składowym danego gospodarstwa.

Dziś, w dobie kryzysu, pełne prawo posiadania w Polsce mają: bezrobotni — z racji pobieranych zasiłków, gospodarze 2-u morgowi — z racji degresji i rzemieślnicy samotnie pracujący — z racji wyłączenia ich z Ubezpieczalni i od większości podatków. Ci są uprzywilejowani.

Wszystkim innym ciążą ciężary społeczne, narzucone przez organizacje. Wysokość ich gotówkowa ogólna przewyższa ciężary utrzymania Państwa — szkody zaś psychologiczne, jak wyjaśnię poniżej, powiększają je jeszcze kilkakrotnie.

Zakres uprzywilejowanych jest zakresem nędzy i ciemnoty, wszyscy do tej nędzy dojdziemy wraz z kapitałem Państwa, o ile nie przyjmiemy normy

kulturalnej egzystencji osób fizycznych. Należy więc dokładnie rozpatrzeć wszelkie za i przeciw w sprawie równouprawnienia kapitałów zorganizowanych z placówkami prywatnymi, innymi słowy, należy zaopiniować: czy identyfikacja dekretów p. Prezydenta dla osób fizycznych i tytułów prawnych, z pozostawieniem pierwszeństwa dla tytułów prawnych, czy jest ona sprawiedliwa? Czy dla ratowania kraju nie należy położyć pewnego rozdziału tych dekretów i na czyją korzyść, powodując się koniecznością państwową, sprawiedliwością, psychologią ludzką, antropologią i moralnością?

II. PODSTAWA SPRAWIEDLIWOŚCI

Osoby fizyczne nie mają i nie mogą mieć tej organizacji, jaka towarzyszy tytułom prawnym.

Właściciel każdej, nawet najmniejszej, nieruchomości wiejskiej skupia w swej osobie zajęcia: dozorcy, budowniczego, rzemieślnika, rządcy, administratora, buchaltera, kasjera, a częstokroć bywa pracownikiem fizycznymi

Zajęcia jego tak różnorodne, nie pozwalają w wielu dziedzinach nawet się zorganizować, gdyż organizowanie obrony swoich interesów przede wszystkim kosztuje, a poza tym, przeważnie, nie daje żadnych korzyści.

Jeśliby organizacje rolnicze wywalczyły sobie prawo, stosowane w przemyśle, lub w innych organizacjach zawodowych, t. j. prawo walki z nieopłacalnością, niesprawiedliwości tej by nie było. Egzystuje niestety prawo we wszystkich państwach, objętych Ligą Narodów, że wszelka akcja lokautu płodów rolnych, uważana jest za akcję wywrotową.

Były przecież zakusy rolników, by zmniejszyć dowozy na targowiska, w celu podniesienia cen do stopnia opłacalności i akcja ta skończyła swój żywot za kratkami więziennymi.

Analizując tę akcję, stwierdzić musimy, że nie różni się ona niczym od lokautu fabrycznego, od umów kartelowych i od obrony swych interesów przez rzesze pracujących, którym strajki są dozwolone.

Zakaz lokautu rolnego objęty jest jeszcze dalej, gdyż prowadzone są rejestra obsiewów i wrazie, gdy takowe wypadną skąpo, to cała własność zagrożona jest wywłaszczeniem.

Nie tylko więc, że nie wolno rolnikom interesów swych bronić, lecz podlegają oni kurateli społecznej wraz z całym swym dobytkiem.

W tytułach prawnych egzystują przywileje prawne. Uchwały zbiorowe uważane są za legalne, chociażby one szkodliwe były dla reszty społeczeństwa i Państwa.

Tak więc wiele lat święciły tryumfy i dziś niszczą całe życie nasze, a przede wszystkim życie każdego rolnika — k a r t e l e p r z e m y s ł o w e.

Podobne do nich są wszelkie z w i ą z k i społeczne i zawodowe.

Związki pracowników państwowych, samorządowych, emerytów, rezerwistów, związki pracy i innych zawodów, biją w podstawy Państwa. Wśród nich Państwo, chcąc zamknąć budżet — natrafia na błędne koło wygórowanych żądań i nierealnych budżetów.

Związki doktorów, dentystów, adwokatów i inżynierów ustanawiają sobie minimum egzystencji, lub honorarium, i tym sposobem osłabiają płatniczą zdolność pozostałej ludności.

Organizacje społeczne uchwalają nierealne budżety na nowe gmachy, wpadając w opiekę państwową z powodu bankructwa.

Związki przemysłowców zabezpieczają byt przemysłu, nie bacząc na rozpiętość cen artykułów przemysłowych i rolnych i wynikającą stagnację i bezrobocie z tego powodu.

Związki kupców godzą się na rejestrację swych członków, niedopuszczając obcej konkurencji i z tego tytułu podnosząc ceny detaliczne w stosunku do hurtowych.

Wśród tych różnych związków, jedynie rolnictwo nie ma możności zorganizowania się dla obrony swych interesów z przyczyn różnorodności i jakości towarów, z przyczyn targów według podaży i popytu i z przyczyn nienawiści sianej powszechnie — chaty względem dworu.

Przedstawiciele związków zawodowych, wyżej wymienionych, mają jedyne tłomaczenie, że przecież i ziemianie są zorganizowani.

Różnica ta wypływa z poprzednio powiedzianego i z racji, że rolnicy naraziliby się, gdyby ograniczyli zasiewy lub zorganizowali wstrzymanie dowozu produktów rolnych do miast. Pozatem nasze prawodawstwo przechyla się ku obronie gromady lub związku i przeciw pojedyńczym jednostkom.

Prawo to spowodowało zubożenie osobiste na korzyść zbiorowych organizacyj. Zapominają ludzie, że gromada bogata utrzyma się jedynie w tym wypadku, jeśli będą bogate jednostki. Największe bogactwo wspólne, jest nędzą w stosunku do własności osobistej. Mamy na to dowody, iż każdy nawet największy dygnitarz pragnie mieć coś swojego na własność. Gdy ta własność nie przedstawia wartości realnej, to tym samym zagwożdżone jest zbogacanie się gromady.

Bogate Państwo może się oprzeć tylko na własności prywatnej, a nie na organizacjach finansowo pognębiających jednostki.

Tytułem prawnym słusznie można narzucić dzisiejsze ograniczenia socjalne i zależność interesów od decyzji władz, które winny iść w kierunku powstrzymania impetu wydatków, a nie tak jak się dziś dzieje, gdzie władze dopingują wysokość budżetów różnych organizacyj.

Osobom fizycznym winno być ułatwiane życie przez wszelką możliwą dla nich ulgę w obciążeniach.

Osoby fizyczne są to pszczoły pracujące na dobro całego ula; nie wolno ich przeto obstawiać różnymi nakazami, zakazami, uszczupleniem praw własności, jak to się dzieje obecnie.

Dla tej grupy ludności winien panować liberalizm, w przeciwieństwie do tytułów prawnych, dla których słusznie pasuje etatyzm.

(d. c. n.) *Julian Temler.*

Tragedia narodu polskiego

W artykule „Nasza Rewolucja Ekonomiczna“ przedstawiliśmy braki prawodawstwa karnego w dziale dotyczącym wewnętrznego obiegu towarowego, skutki niekaralności u nas przestępstw ekonomicznych, sposoby bałamucenia opinii publicznej przez sfery, które winnyby informować społeczeństwo polskie zgodnie z prawdą.

Jednym słowem, nie tylko zanalizowaliśmy powody powstania u nas kryzysu, lecz i wskazaliśmy drogi wyjścia z sytuacji ekonomicznej, która stała się już prawdziwą wielką udręką i tragedią całego narodu polskiego.

Minęło 2 miesiące i pomimo negatywnych dla polityki Min. Przemysłu i Handlu głosów większości prasy oraz przemówień wielu członków Sejmu i Senatu, żadnych, nawet najmniejszych, reform w resorcie, mającym kierować naszą produkcją i obrotem towarowym, nie zauważyliśmy.

Teren Ministerstwa Przemysłu i Handlu nigdy jeszcze nie miał gospodarza, który by łączył w swej osobie znajomość organizmu ekonomicz-

nego narodu, odczuwał i znał jego dolegliwości, leczył jego kalectwa i rany, we wszystkiem co mówi i robi poczuwał się do odpowiedzialności za każde swe słowo i za każdy swój krok, miał jakikolwiem plan działania na dłuższą metę, jednym słowem — aby był odpowiednim człowiekiem na odpowiednim miejscu.

Podziwiamy śmiałość b. Ministrów, życiowo i ekonomicznie nieprzygotowanych, jak mogli podejmować się tak trudnego zadania i przyjmować odpowiedzialność za sprawy, do rozwiązania których nie mieli żadnych kwalifikacyj.

Po macoszemu więc zawsze traktowane, nasze Ministerstwo Przemysłu i Handlu, będące przez szereg lat bez właściwego, sprężystego i fachowego kierownictwa, stało się domeną wpływów i poglądów tych samych sfer, które doprowadziły nasze życie ekonomiczne do anarchii i tragicznego pogmatwania.

Niewłaściwe działanie, tak gospodarczo ważnego resortu, musiała, w powiązaniu całego splotu przyczyn, doprowadzić cały naród polski do niewoli ekonomicznej.

Zamknięty w żelaznej klatce, o konstrukcjach obmyślonych w zacisznych gabinetach, przez ludzi — wampirów, żądnych łatwych i dużych zysków, cały pracujący i produkujący naród polski stał się, właściwie, więźniem kliki, która nie tylko zamknęła go w klatce, ale okuła go w kajdany, składające się z wielu ogniw lichwy i wyzysku ekonomicznego.

Mało tego: kajdany te stale są wzmacniane, gdyż niema miesiąca, aby nie przybyło kilka nowych karteli, prawnie i formalnie zarejestrowanych, a potęgujących drożyznę na dawnych i na nowych odcinkach wymiany towarowej.

Pokładaliśmy nadzieję, że nowy nasz Premier, który obejmując swój wysoki urząd obiecał nam, ,,rozładować nasze bezrobocie", obsadzi Ministerstwo Przemysłu i Handlu przez człowieka, który zrozumie przyczyny zła i nie zawaha się znaleźć właściwe wyjście z tej tragicznej sytuacji.

Szczere i otwarte podejście p. Premiera do każdego zagadnienia państwowego, co, przyznać musimy, jest cechą prawie każdego kresowca, dawało nam nadzieję, że ten nieszczęsny resort znajdzie się w ręku właściwego człowieka i że w końcu to najważniejsze u nas zagadnienie ekonomiczne, jakim jest normalny, nieskrępowany zmowami i kartelami, obrót towarowy — będzie zrealizowany.

Wdzięczność także winno społeczeństwo polskie Premierowi, za to, że dał przykład innym Ministrom i pierwszy zerwał z systemem wygłaszania długich programowych, poprzednio ,,montowanych" przez sekretarzy p.p. Premierów, na zasadzie materiałów, nadesłanych przęz poszczególne ministerstwa.

Społeczeństwo polskie było traktowane przez byłych Premierów w ten sposób jak owi kombatanci francuscy, dla których ową słynną odezwę pisał kto inny, a podpisywał kto inny.

Otóż ten nieładny zwyczaj montowanych przemówień sejmowych niestety, zachowała jeszcze większość obecnie urzędujących p.p. Ministrów.

Przemówień tych, w większości wypadków, nikt nie czyta, tak są przeładowane ogólnikami, komunałami i wykazywaniem celów, które tysiące razy były już w Polsce powiedziane i powtarzane.

W normalnym dzisiejszym ,,przemówieniu" niemal każdego z p. p. Ministrów (oprócz przemówień urzędującego p. Premiera) nie widzimy ani ich duszy, ani ich myśli, a tylko jakąś stłoczoną gmatwaninę referenckich pomysłów, mających olśnić czytelnika i osłonić p. Ministra zasłoną dymną od krytyki czytelników i prasy.

Z tem systemem przemówień ministerialnych należy w końcu zerwać!

Społeczeństwo powinno odczuwać osobiste myśli każdego z p. p. Ministrów, tak jak czuje i przeżywa każde niepodpowiedziane dążenie i drgnienie myśli obecnego Premiera.

Dlaczego o tem piszemy?

Piszemy o tem, gdyż podsunięte przez pewnego referenta poprzedniemu p. Ministrowi Przemysłu i Handlu — zdanie „o złych i dobrych kartelach", które należycie oświetliliśmy w naszym artykule „Nasza Rewolucja Ekonomiczna", i które było krytykowane przez niemal całą uczciwą prasę, jako absurd ekonomiczny, znowu znajdujemy w przemówieniu obecnego p. Ministra Przemysłu i Handlu.

Kogo mogą olśnić słowa p. Ministra, mówiącego o „potencjale obronności Państwa", „o zatrudnieniu milionów bezrobotnych", o „polityce uprzemysłowienia kraju, jako o centralnym punkcie naszych wysiłków", i o tylu innych pięknych i szlachetnych zamiarach p. Ministra, kiedy jednocześnie p. Minister nie chce podejść szczerze i logicznie do kluczowego zagadnienia naszego przemysłu i naszego handlu i nie myśli wyzwolić nas przez zburzenie więziennej kartelowej klatki, do której zamknięty został po doszczętnym wyniszczeniu cały polski naród?

A do tego twierdzenia — upoważnia nas powtórzone przez p. Ministra w Sejmie, w przemówieniu z dnia 22.II r.b., zdania o „złych i dobrych kartelach".

Oceniamy wysokie kwalifikacje p. Ministra Przemysłu i Handlu, lecz myślimy, że nominacją Jego chciano tylko wykonać pewien plan, lansowany także i przez nasz świat finansowo-przemysłowy.

Świat ten rozumował w sposób następujący:

I. „Kraj został doszczętnie ogołocony. Już nie ma z kogo brać. Wszyscy są zadłużeni po uszy, a siebie samych wzajemnie przecież obdzierać nie będziemy".

II. „Spróbujmy postawić na czele naszego Ministerstwa Przemysłu i Handlu człowieka, który otworzy nam rynki zagraniczne, powiększy eksport naszych towarów i w ten sposób nasz niewolnik — ludność Polski, będzie spokojna, gdyż przez jeszcze jakiś czas nie straci tego zatrudnienia, jakie obecnie posiada".

Sądzimy, że sprawy zaszły zbyt daleko i tak jak obecnie nastąpił nawrót w naszej polityce wewnętrznej, musi nastąpić zmiana postępowania w stosunku do zmów i karteli w polityce ekonomicznej.

Sama zmiana na stanowisku p. Ministra Przemysłu i Handlu nie może już wiele zmienić.

Winny być, naszym zdaniem, szeroko otwarte drzwi dla wielu tych, którzy winni jaknajprędzej opuścić przybytek urzędowania i opiekowania się polskim przemysłem i handlem!

Będzie tak lepiej i jest koniecznem dla całego społeczeństwa polskiego, które dłużej, prawdopodobnie, nie da się łudzić samemi obietnicami poprawy ekonomicznej przez tych, co dają się uwodzić „czarodziejom z przemysłu", jak to, dość ostrożnie, powiedział jeden z posłów sejmowych, w dniu 22 ub. m. przy rozpatrywaniu budżetu Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Mamy nadzieję, że głupota i cierpliwość ludzka niedługo już i w Polsce będą miały swoje granice.

(—) H. Olszewski.

Kronika antykartelowa

Nasze uczciwe organizacje gospodarcze: średniego przemysłu, rzemiosł, handlu i rolnictwa — nierażone trądem zmów i karteli, a mogące stać się ośrodkami akcji antykartelowej w Polsce — śpią jeszcze snem sprawiedliwych.

Rozwój jednakże myśli o konieczności zlikwidowania karteli, jako największego zła ekonomicznego w Polsce, postępuje powoli naprzód.

Sfery, które z tytułu swego urzędowania winny by czuwać nad stanem gospodarczym ludności nie zrobiły literalnie nic aby sytuację uzdrowić. Liczba karteli powiększyła się.

Gołosłowne zapewnienie nowego Ministra Przemysłu i Handlu o tem, że „jesteśmy na drodze do likwidacji kryzysu" nie ma żadnych poważnych podstaw.

Utworzenie w samym Ministerstwie Przemysłu i Handlu „Komisji do badania ruchu cen przemysłowych" jest niczem innem, jak zwykłą, dobrze wypróbowaną na terenie innych Ministerstw, ucieczką od odpowiedzialności, a w danym wypadku od tego, co się dzieje w Polsce na rynku towarowym. Zupełnie więc słusznie jeden z p. posłów, przy debatach w Sejmie nad budżetem Min. P. i H., powiedział, że Ministerstwo Przemysłu i Handlu jest tylko „widzem" w tej Komisji.

Na plenum Sejmu, w dniu 22.II r.b., w sprawie karteli zabierali między innymi głos: Pos. Hyla — polemizował z p. Ministrem na temat zdania p. Ministra o dobrych i złych kartelach i mówił o cichych zmowach, Pos. Dąbrowski — mówił o haraczu, płaconym przez rolników kartelom, Pos. Tomaszkiewicz — mówił o balsamowaniu w kartelach form, przyjętych od zaborców, Pos. Nowicki — żądał obniżki cen węgla, żelaza, cynku, nawozów sztucznych i t. d. zbytnio wyśrubowanych, Pos. Pietrzak — mówił o nadużyciach kartelu węglowego, Pos. Gdula — mówił o naruszonej przez kartele równowadze społecznej.

W Senacie sprawę karteli oświetlił sen. Heiman-Jarecki, nazywając je zamkniętemi organizacjami feudalnemi, zabijającemi w przemyśle aktywność, pomysłowość i chęć ponoszenia ryzyka.

Zaznaczyć należy, że po raz pierwszy na Komisji budżetowej Sejmu p. Minister Rolnictwa ostrożnie poruszył sprawę karteli i porównał ceny żelaza handlowego w Polsce i w Niemczech, gdzie żelazo to jest czterokrotnie tańsze niż u nas (a dzisiaj kartele chcą ceny żelaza podnieść — przyp. Red.).

Poza tym p. Minister Rolnictwa przedstawił sytuację rolnictwa jako — „ponoszącego ofiary na rzecz uprzemysłowienia kraju".

Zdaniem naszym — p. Minister Rolnictwa minął się z prawdą, gdyż niema tu żadnej „ofiary", a tylko zwykły gospodarczy rabunek, gdyż wszelkie sumy w nadmiernych cenach towarów, od rolników pobrane, nie idą na żadne „uprzemysłowienie kraju" ani na inwestycje — a idą, naszym zdaniem, do kieszeni ekonomicznych opryszków i zbrodniarzy, którzy opanowali poszczególne gałęzie naszego przemysłu i handlu.

H. O.

Z PRASY ANTYKARTELOWEJ

Od półtora roku akcja prasowa u nas, skierowana przeciwko kartelom, wykazuje znaczny postęp. W tej walce o lepsze jutro Polski, przyjmują udział organy różnych kierunków politycznych, a co najważniejsze, że prasa półoficjalna zrozumiała całą grozę niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad społeczeństwem, w razie trwania stanu obecnego.

Głosy prasy stołecznej i prowincjonalnej zauważyliśmy następujące:

A. B. C. (Warszawa) ilustruje nędzę naszych baronów węglowych:

„W przeddzień wprowadzenia ograniczeń dewizowych koncern Donnersmarcka przekazał za granicę 6 milionów zł., lokując je w jednym z banków londyńskich.

DZIEŃ DOBRY (Warszawa). Pisze o akcji detalicznego kupiectwa przeciwko spekulacji węglowej.

GAZETA POLSKA (Warszawa). W artykule „Zwyżka cen?" rozpoczęła żywą akcję antykartelową, prowadzoną od 2 lat w granicach dyskusji rzeczowej. W artykule tym „prosty człowiek" zapytuje:

„Coście zrobili karteliści z olbrzymim haraczem, coście ściągali z całej ludności Rzeczypospolitej? Na co poszły te pieniądze? Kto zda z nich rachunek?

Autor artykułu kończy hasłem:

„Precz z kartelami! Kartele — oto wróg!"

Poprzednio Gazeta Polska pisze w dłuższym artykule „Wskrzeszenie kartelu cementowego?"

„Pamiętny jest proces kartelowy z roku 1933.

„Suggestywny jest nacisk i patos zabiegów, zorganizowanych przez przeciwników wyroku kartelowego; operuje się lamentem i retuszem, prostując i oficjalną statystykę i własne cyfry z innych okresów".

Pisząc o fałszywych bilansach cementowni niemieckich G. P. pisze:

„Także i u nas jest drenaż zysku do cichych rezerw zjawiskiem częstym.

„Ta gospodarka rejonowa będzie nawrotem do staroświeckiego mytu i znowu będzie terenem ataku o odbiór sprzężony: cementu łącznie z wyrobami niektórych koncernów.

„Odbiorca w Dubnie kupuje cement z fabryki odległej o 45 klm., przewóz liczy mu się jednak za 565 km. Do Brześcia dowozi się cement z Rejowca o 93 km., płaci za transport 461 km. Ażiotaż parytetu daje we Lwowie wzrost ceny o 89 zł. na 10 ton, w Łucku o 46 proc. ceny. i t. d.

„U nas zniszczono na rzecz powiązań koncernowych produkcję łupku sztucznego. Mamy 2 fabryki, obie w cuglach kartelu. Czechosłowacja zaś np. — około 20.

GŁOS NARODU, (Kraków).

W artykule „Kartel cementowy na widowni" cytuje inspirowane uspakajające wyjaśnienie „miarodajnej osobistości" z kartelu cementowego, zamieszczone w „Codziennej Gazecie Handlowej" i kończy je zdaniem:

„Miarodajne czynniki winny czuwać, aby nie dopuścić do wyzysku konsumenta".

GONIEC WARSZAWSKI (Warszawa). Pisze o wyzyskiwaniu koniunktury zbrojeniowej przez kartele i o międzynarodowych kartelach cyny, cementu i koksu.

ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY (Kraków). Pisze o powstaniu międzynarodowego kartelu cementowego.

JUTRO (Warszawa).

„Cement podrożał z 35 — 36 zł. za 100 kg. na 37 zł.

„Zwyżkę tę tłomaczą cementownie koniecznością racjonalizacji produkcji i kosztami niezbędnych inwestycyj przy remontach zakładów it.p. Rzecz zrozumiała, iż podwyżka najważniejszego surowca budowlanego odbije się na kosztach kalkulacji robót publicznych, jak i prywatnych budowli".

NOWINY CODZIENNE (Warszawa).

W artykule „Hydra kartelowa rośnie" omawia powstanie nowego kartelu cementowego i polemizuje na ten temat z „Warsz. Dzien. Nar.".

ŚLĄSKI KURIER PORANNY (Chorzów).

„Trzy lata minęły w pokoju, aż oto znowu ucięty łeb kartelowej hydry odrasta. Szykuje się silne uderzenie po kieszeniach tysięcy ludzi, którzy z trudem uzbieraną gotówkę chcą ulokować we własnym nowo wznoszonym domku.

Gdy w roku 1934 płaciliśmy za 100 kg. cementu — 1 50 zł. łącznie z opakowaniem, obecnie cena waha się około 3.70. Tego, jak widać, jeszcze mało przemysłowi cementowemu, pragnie cen wyższych i dąży do „unormowania" cen na drodze cichego porozumienia wszystkich fabryk cementu w Polsce.

„Cała polityka „zwarcia nożyc" na tym odcinku bierze zdecydowanie w łeb. Jest to sprawa dla całego społeczeństwa w kraju zbyt poważna.

PAŃSTWO PRACY (Warszawa).

„20 listopada 1933 — był to dzień, w którym Sąd kartelowy wydał wyrok o rozwiązanie kartelu cementowego.

„Hiena, żerująca przez lata 1928 — 1933 przestała istnieć i zdawało się na zawsze. Uśmiercenie jednak było niezupełne. Bo zaledwie upłynęło trzy lata, a już pojawiają się głosy prasy — o zgalwanizowaniu trupa.

„Wolna konkurencja nie podoba się p. p. przemysłowcom, bo ogranicza ich zyski i nie pozwala inwestować z kieszeni odbiorców.

„Czy ingerencja Państwa w tą ważną dziedzinę życia gospodarczego zapotrzebowana procesem i wyrokiem na kartel cementowy — ma się załamać?

„Przecież 100 tysięcy wagonów wyprodukowanych w r. 1936, przy podwyżce o 1 zł., daje okrągłą sumkę 10 milionów — sumę tę chcą wyciągnąć w r. 1937 cementownie ze Skarbu Państwa, bo głównym odbiorcą — będą instytucje i przedsiębiorstwa państwowe — realizujące niedawno uchwalony przez Sejm — czteroletni plan inwestycyjny.

„Antyspołeczne i antypaństwowe stanowisko odbudowującego się kartelu jest aż nazbyt widoczne.

„Czelność tych — którzy wskrzeszają kartel, jest niemniejsza i należałoby ich odosobnić, jako zdecydowanych niepoprawnych wrogów życia gospodarczego Polski".

ROBOTNIK (Warszawa). Artykuł p. t. „Machinacje kartelowe" o treści jak „Jutro" — o podwyżce cen cementu.

WALKA LUDU (Warszawa).

„Zaledwie podniosły się nieco płody rolne, zaledwie trochę odetchnął rolnik, gdy już poczuł to rekin kapitalistyczny i chce cały zarobek zgarnąć do swojej kieszeni".

ZIELONY SZTANDAR (Warszawa).

„Przed dwoma laty został rozwiązany z wielkim trzaskiem kartel cementowy. I skutek był, bo ceny cementu odrazu spadły i to bardzo znacznie.

„Ale właściciele cementowni znaleźli sposób. Nie tworzą karteli, ale zawarli „porozumienie", niby to w wielkiej trosce o to, *żeby na rynku nie zabrakło cementu i żeby dostawy były punktualne.*

„Ale rzeczywistym wynikiem owego „porozumienia", które jest niczym innym, jak cichym kartelem, jest to, że cena cementu poszła w górę i jest obecnie o 35 procent wyższa niż była rok temu, a od grudnia do dziś podrożał cement o 20 procent.

„Cóż rząd na to?"

Administr. „Patria" prosi Sz. Czytelników o wpłacanie prenumeraty za czas ubiegły, za II kwartał r. b. i na fundusz propagandowy.

Redaktor odpowiedzialny Henryk Olszewski.

Złożono w druk. „Reduta" Traugutta 3. Odbito w druk. „Nowa Książka" Elektoralna 25